



Cold hands

part XLI



Owen czuł, jakby wszystko w jego środku wrzało. Był w stanie opanować się na tyle, by zakończyć tę serię bezowocnych ataków, ale nie potrafił się uspokoić. Nie chciał. Nie umiał chcieć.

Jakby ktoś zabrał mu ze świadomości tę ludzką blokadę, jakby spuścił ze smyczy najbardziej zwierzęce instynkty.

Natychmiast przywarł do mężczyzny, zachłannie oddając pocałunki. Jedna z jego dłoni powoli przemknęła ku ciemnym włosom agenta, by zaraz brutalnie je szarpać. Z całą pewnością ani trochę nie zaspokoił swojej potrzeby intensywności i szybko pozwoliliby sobie na więcej, gdyby im nie przerwano.

Początkowo zdawał się nawet nie rozumieć, co się dzieje. Dlaczego jego cel bezceremonialnie próbuje go odepchnąć, dlaczego próbuje go ignorować. Potrzebował dłuższej chwili, by przetworzyć nowe bodźce.

Kiedy agent O się spod niego wykaraskał, Harper tylko w milczeniu go obserwował. Gdyby był bardziej świadomy świata i siebie, uznałby, że James jest wyjątkowo seksowny, kiedy próbuje zgrywać niewiniątko. Może nawet by podziwiał tę jego zdolność do kłamstw.

Teraz nawet próby doprowadzenia się do porządku go przerastały. Zamiast się podnieść, zatrzymał się w zgiętej pozycji, klęcząc na jednym kolanie, bezwiednie znów zaciskając dłonie w pięści.

Z krótkimi, potarganymi włosami i z zadrapaniami na twarzy, oddychając ciężko i rzucając wszystkim obserwatorom agresywne spojrzenia, wyglądał bardziej jak dzikie zwierzę niż człowiek. Zwierzę gotowe do skoku.

— Owen, czy ty kogoś zabiłeś? — w pierwszym odruchu kapitan Harkness uznałby, że mężczyzna potrzebuje pomocy. Ruszyłby ku niemu bez względu na wszystko, ale teraz tylko zmarszczył brwi.

W normalnych okolicznościach może nawet rzuciłby jakimś komentarzem, zapewne miał ochotę to zrobić, zanim przeniósł wzrok ze skruszonego agenta CI-6 na lekarza z Torchwood.

Widział już Harpera w wielu różnych wariantach. Widział go w walce i w czasie zabawy, był obiektem jego gniewu i nie jeden raz się z nim kłócił. Przyzwyczaił się do tego, że pod maską opanowania i złośliwych żarcików, kryje się człowiek

wyjątkowo gwałtowny. Ale bez względu na to jak wściekły czy zmęczony, nigdy nie wyglądał tak jak teraz.

Postąpił krok do przodu, lustrując uważnie spojrzeniem strój mężczyzny. Mimo całkiem przemoczonych ubrań, Owen nosił na nich wyraźne ślady czyjejś krwi, a zaciśnięte w pięści dłonie były całkowicie obdarte od szaleńczych uderzeń i przeciwnika. Jack wiedział, że jeśli się do niego teraz zbliży, Harper zaatakuje. Harkness nie mógł umrzeć, ale roztrzaskana o bruk czaszka składała się dłuższą chwilę, a ponadto w odruchu obronnym mógłby zrobić coś Owenowi. A niekoniecznie tego chciał, jeśli istniała jakaś szansa na przywrócenie oficera medycznego do ustawień fabrycznych.

— Wszystko w porządku, agencie O? — spytał więc z troską, ale spojrzenie, jakie przeniósł na bruneta, było podejrzliwe. Mężczyzna wyglądał zbyt dobrze jak na ofiarę pobicia, ale w okolicy nie było nikogo innego, na kim Owen miałby się wyładowywać.

Zanim jednak Jack zdążył się nad tym zastanowić, Owen rozchylił usta, obnażając zęby, jakby próbował warknąć.

Powoli się wyprostował i postąpił kilka kroków w stronę swoich współpracowników, rzucając im agresywne spojrzenia.

Zamachnął się, chcąc zaatakować, lecz nagle zapadła całkowita ciemność. Owen zbladł, zawył jak ranne zwierzę i runął niby martwy na ziemię.